Nr. 74 Kraków, niedziela 31 marca 1918. Rocznik XXVII.

3 K miesięcznie z odsyłką.
W Niemczech miesięcznie 2 m. 50 f.; za granicą 4 fr

Cena numeru pojedynczego 12h

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 310.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 116.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: ul. Grodzka L. 13, II. p.
Telefonu Nr. 1354.
Konto czekowe 913.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem pierwszy raz 40 h następny 30 h; w nadesłanem 1 K.

Kontrataki angielskie na zachodnim froncie.

Wieści z Huszt. — Sprawa litewska.

W dzień zmartwychwstania.

W niezmiernie ciężkich warunkach obchodzi Polska w 4-m roku wojny Święta Wielkiej Nocy.

Wojna trwa dalej, kresu jeszcze nie widać — a wraz z wojną trwają wszystkie straszne ciężary, przez nią zrodzone.

Co zaś najgorsza, naród nie widzi przed sobą tych jasnych perspektyw, które istniały przed kilkoma laty; czuje jak gromadzą się i grożą siły wrogów.

Przytem — niestety — i w narodzie samym brak nawet w tej wyjątkowej chwili dziejowej dostatecznej zwartości i zgody; to też nawet wówczas, gdy niemal cały naród staje na określonem stanowisku politycznem, zawsze znajdują się grupy i grupki, które — wbrew ogółowi — przechwalając się „pełnym mandatem" od społeczeństwa, robią politykę na własną rękę...

Smutne to bardzo. Zapominać o tem niepodobna.

Jednakowoż nie tylko klęski przyniosła wojna. Zbudziła potężnie samowiedzę narodu i mimo wszystkie rozterki wewnętrzne naród potężnieje stopniowo, rośnie świadomość celów i środków.

I żadne wrogie moce tej samowiedzy nie zniszczą. Narody nie giną!..

Nie wiedzieć, jakie zwycięstwa może mu przynieść dzień jutrzejszy... Nędza bowiem wojenna otworzyła oczy masom, a obok robotnika stanęła pod czerwonym sztandarem, jako wierna towarzyszka w pracy i walce, obywatelka-robotnica.

Partya nasza w Galicyi czuje w sobie ten napływ nowych sił i energii. Wszędzie krzepną organizacye, wszędzie proletaryat garnie się do szeregów partyjnych,

Ufni więc w przyszłość naszą, jako Narodu, i w zwycięstwo nasze, jako walczącego proletaryatu socyalistycznego, spotykamy doroczne Święto zmartwychwstania spokojnie, świadomi swych celów, dróg i sił.

Wiemy wprawdzie dobrze, że czekają nas dnie trudne, praca wielka.

Wiemy zato, że w budującej się — z takim krwawym mozołem — Polsce czekają nas zadania ogromne. Wiemy także zato, że robotnik coraz to większą dźwiga na swych barkach odpowiedzialność za losy społeczeństwa, w miarę tego, jak kończą kolejno swe role dziejowe klasy przeżyte, przestarzałe, reakcyjne.

Wiemy bowiem, że my — my, robotnicy — niezwyciężoną siłą historyi jesteśmy wysuwani na czoło narodów, że my będziemy kontynuować wielkie dzieło kultury ludzkości; i że w narodzie swoim, polskim my pracujemy w pierwszych szeregach nad wskrzeszeniem wolności i niezawisłości ojczyzny.

Zmartwychwstanie — jak go pojmujemy — będzie czynem, czynem ludu pracującego!

Ciekawy głos o Litwie.

Pod tytułem „Litwa" pisze „Leipz. Volksztg.", organ niezawisłych socyalistów niemieckich: „Niepodległość" (cudzysłów oryginału — red. „Nap.") Litwy została uznaną przez rząd niemiecki, jak swojego czasu niepodległość Kurlandyi. Znaczy to, że rząd niemiecki chce na terytoryum Litwy utworzyć państwo, któreby przykute było do Niemiec konwencyą wojskową, cłową i kolejową. Mówić przytem o niepodległem państwie jest śmiałą przesadą"...

Nieco zaś dalej dodaje: „Litwa ma być sholdowaną polityce niemieckiej. Co do tego prasa burżuazyjna (niemiecka) nie pozostawia żadnych wątpliwości. Chodzi przytem nie tylko o wzmocnienie potęgi militarnej Niemiec, lecz i o gospodarcze i finansowe wykorzystanie Litwy. „Kreuzztg." w Nr. 154 prawi o tem:

„Ten sam kierunek posiada stwierdzenie podsekretarza stanu von Busche w komisyi głównej (parlamentu niemieckiego), że leżące w obszarach kresowych **dobra państwowe i koronne**, nie są własnością państw kresowych, lecz mocarstw okupacyjnych. Chodzi tu o **bardzo znaczne wartości**, które czy to spożytkowane będą bezpośrednio dla naszych finansów, czy też w całości lub częściowo przekazane nowoutworzonym państwom — w każdym razie wniosą swoją część dla **odciążenia kosztów wojennych czwórprzymierza.**"

Nawiasowo dodamy tu od siebie, że z tych słów „Kreuzztg." widać, jak pojmuje ona „pokój bez kontrybucyi", jako uzupełnienie pokoju — ze „samostanowieniem" ludów, wyobrażanem przez jakieś „ad hoc" dobrane grupy.

Końcowe wywody „Leipziger Volkszeitung." brzmią:

„Jak w Polsce i Kurlandyi, tak i na Litwie urzeczywistnienie widoków rządu niemieckiego natknie się na znaczny opór wśród szerokich kół ludności. Na Litwie inteligencya nie jest skłonną wdawać się w ścisły stosunek aliansowy z Niemcami. Do tych trudności przyłączą się nowe, które stworzy rozgraniczenie obszaru Litwy od Polski. Rząd niemiecki uznał państwo litewskie ze stolicą Wilnem (druk rozstrzelony w oryginale — red. „Nap."). Do obrębu Wilna podnoszą swe pretensye nie tylko Polacy, lecz i Białorusini. Uznanie pretensyj litewskich przez rząd niemiecki oznacza tedy nowe urażenie Polaków. Możliwość, że z tego wyłoni się druga sprawa chełmska, nie jest wykluczona.

Te — wedle dyktatu niemieckiego stworzone na wschodzie państwowości — zgoła nie oznaczają rozwiązania zawikłanych problemów wschodnich. Przy uznaniu „niepodległej" Litwy przez rząd niemiecki mówi się o wieczystym, trwałym związku pomiędzy Litwą, a Niemcami. Ten wieczyście-trwały stosunek sojuszowy wydaje się nam przedewszystkiem niczem innem, jak prowizoryum, którego podstawy są jak najmniej trwałe.

Wielki bój na Zachodzie.

Wedle wszelkich danych, a nawet według wczorajszego wieczornego komunikatu niemieckiego, ofenzywa niemiecka na zachodzie weszła w stadyum **końcowe i gaśnie** z każdym dniem i z każdym komunikatem.

Wczorajszy komunikat zestawia już nawet bilans całej imprezy, wykazujący

70.000 jeńców i 1.100 armat,

z czego sama tylko armia generała Hutier, atakująca, jak wiadomo, na jednym z najmniejszych odcinków, wzięła połowę zdobyczy, reszta przypada na prawie 70 km. frontu. Te dane tylko wskazują, że front angielski właściwie tylko w jednem miejscu poniósł znaczniejsze straty, a zresztą cofnął się zgrabnie i szybko, przy minimalnych stratach.

Mówi o tem „Daily News", który pisze:

„Z ostrożnych doniesień prasy niemieckiej można wywnioskować, że nieprzyjaciel wie dobrze, **iż nie udało mu się przełamanie naszych linii, oraz** zwinięcie frontu angielskiego, ani też nie udało **mu się wymuszenie wojny ruchowej na angielskich wojskach.**

Przeżyliśmy ten pierwszy cios, pomimo straty dzielnego materyału ludzkiego i nieocenionego terenu walki; przeżyjemy też i następny cios, a gdy tak się stanie —

to jeszcze pobojowisko nad Sommą stanie się grobem pruskiego militaryzmu i świętą ziemią wolności.

Bo jeśli bitwa skończy się tak jak się skończył bój pod Verdun, to niemiecka partya wojenna, **nie przeżyje tego. Wie ona dobrze, że jeśli się jej nie uda, to gra jej jest raz na zawsze przegraną."**

Komunikat niemiecki mówi też o silnych **kontratakach angielskich**, skierowanych na całość ofenzywnego frontu niemieckiego, a szczególnie na odcinek Montdidier—Nóyon. Kontrataki te trwają już kilka dni, a są skutecznie przeprowadzane, gdyż poza kilku lokalnymi sukcesami między Somme a Ancre, gdzie Anglicy cofnęli się nieco przed niemiecką przewagą na zachód i północ od Warfusee—Abancourt i Plessier, atak niemiecki **nigdzie nie zyskał na terenie, a wszędzie natrafił na zacięty i skuteczny opór angielski.**

Komunikat francuski z 28 bm. wspomina o wspaniałym kontrataku wojsk francuskich pod Montdidier. Tu wyrzucono Niemców **niebywałym atakiem na bagnety** ze wsi Courtemaiche, Mosnil, St. Georges Ansauvillers, które obecnie jest w rękach Francuzów. Ten postęp osiągnięto mniej **więcej na szerokości 10 klm., a na głębokości przeszło 2 km.**

Front gen. Haiga nie stracił wcale swej łączności z armią francuską, do czego Niemcy tak z uporem dążyli, a jakto słusznie przewidywaliśmy, lecz wzmocniony napływem świeżych rezerw, broni Niemcom wstępu do Calais i Dunkierki.

Rezerw strategicznych koalicyi dotychczas **nie naruszono.**

Pisze o tem „Westminster Gazette":

„Godnym uwagi jest fakt, że luki w naszym froncie wypełniamy rezerwami lokalnemi, podczas gdy nasze rezerwy strategiczne nie ruszyły się, ani krokiem z miejsca i czekają swego wielkiego przeznaczenia."

Tymczasem oficyalna i nieoficyalna prasa niemiecka, a szczególnie dzienniki, stojące blizko sfer aneksyonistycznych, zapowiadają nową ofenzywę Niemców, wobec której ta, co się już skończyła, była zabawką. Być może, że dotychczasowy atak niemiecki był przedsięwzięciem wstępnem, przygrywką, obliczoną jako wabik na 8 pożyczkę wojenną, lub nawet na szerszą miarę obliczoną demonstracyą, być może że gros sił niemieckich w innem miejscu frontu zechce ostatni uczynić wysiłek niemieckiego ducha i oręża. Jeśli jednak i ta nowa rzeź nie przyniesie też żadnych strategicznych korzyści i skończy się tylko rzezią i niczem więcej?!

„Echo de Paris", stojące blizko sfer generaln. sztabu francuskiego, oświadcza, że rozstrzygnięcie na zachodzie zapadnie w ciągu kilku dni i to **wśród całkiem innych warunków.** Wszyscy oczekują we Francyi kontrofenzywy, którą też oznajmia oficyalna agencya Havasa.

Francuskie kierownictwo wojskowe zapowiada podobno, swój atak na odcinek Ham—Roisele.

Chodzą jednak słuchy, nawet w prasie niemieckiej, że armaty, których huk słychać w Szwajcaryi od dni kilku — to huk francuskich armat, a wzmożona działalność artyleryi na froncie Verdun — to wstępna akcya Petaina.

Zobaczymy...

Los internowanych legionistów.

Komisye śledcze w Huszt kończą swą działalność. Obwinionych podzielono na trzy kategorye: specyalnie winnych, względnie winnych i tych, którzy dopiero po 15 lutego zjeżdżali do frontowych oddziałów legionowych i nie wzięli udziału w wypadkach 15 lutego.

Pierwsza kategorya obejmuje kilkunastu starszych oficerów, druga kilkudziesięciu, trzecia zaś dzieli się jeszcze na Galicyan i Królewiaków.

Prócz tego osobną uprzywilejowaną kategoryę tworzy w Huszt grupa **austryackich oficerów aktywnych**, przydzielonych do Legionów w charakterze samodzielnych referentów, wywiadowców, czy instruktorów; grupa ta, pozostając z rozkazu władzy wyższej w Huszt, korzysta zresztą **z zupełnej swobody i pozostaje na dawnych prawach oficerskich.**

Tę „uprzywilejowaną" grupę tworzą: **gen. Zieliński, pułk. dr Wojciech Rogalski, major Adam Nieniewski, major-audytor Artur Gańczarski,** major Aureli Passela, major Rajmund Postolka i kapitan Henryk Pomażański — są to jedyni oficerowie, z pośród przebywających 15 lutego na Bukowinie, którzy korzystają z wolności, specyalne względy zawdzięczają swej przynależności do c. i k. armii.

Internowani w **Witkowicach** pod Krakowem zostali poddani asenterunkowi do c i k. armii, tak samo internowani w Żurawicy pod Przemyślem.

Legioniści, przebywający w obrębie c. i k. komendy wojskowej we Lwowie, będą przedstawieni do przeglądu wojskowego przed komisyę przy batalionie uzupełn. c. i k. 41 p. p. we Lwowie.

Z nędzy nowosądeckiej.

Sprawy aprowizacyjne. — Cuda mięsne. — Wywóz art. spożywczych. — Co robi rada gospodarcza? — Śmiertelność.

(Koresp. „Naprzodu").

Nowy Sącz, 26 marca.

Piszą nam z N. Sącza:

. . . .

Zorganizowana tu „Rada gospodarcza", złożona z przedstawicieli wszystkich klas, nie może zapobiec nastaniu dni, w których głód . . . . zaglądnie w oczy wszystkim tym, którzy nie mieli na tyle pieniędzy, czy sprytu, by zebrać jakiekolwiek zapasy. Ogólna nędza spiesznym pochodem zbliża się do miasta. Rada gospodarcza nie ma do rozporządzenia żadnych poważniejszych zapasów. Ostatki mąki i chleba skończą się w wielkim tygodniu, ...

Ale niechlujne cukiernie drugorzędne, wyrosłe, — jasna rzecz, — za zezwoleniem starostwa, jak gdyby po deszczu, są pełne ciast kopami wystawianych za wystawnemi szybami. Cukru dostać nie można, tylko gdzieniegdzie po 10—15 K klg. (o czem magistrat wie, bo tajemnica ta znana wszystkim), a w bazarach stoły zawalone rozmaitemi pomadkami, cukrami i t. d. Ale dla ubogiej ludności mąki, chleba, cukru niema.

O mięso niezmiernie trudno. Tłumy czekają przed jatkami, by w końcu dostać z pół klg. mięsa, w tem jakąś szczękę, zęby, lub inny specyał. Od paru dni jatki z braku towaru zamknięte. Klasyfikacya bydła, przeznaczonego na rzeź, przedstawia się ciekawie; p. C., rzeźnik, płaci za 1 klg. żywej wagi, bydła gorszego gatunku 1 K 60 h, ale sprzedaje to mięso po cenach tak wysokich, jak inne jatki, które, jak np. „konsumowa", płacą za 1 klg. żywej wagi od 2 K 50 h do 3 K 60 h. Oczywiście, że pan C. robi majątek w jednostajnie przyspieszonem tempie, co tembardziej przykrą jest rzeczą, że i magistrat i rada gospodarcza dobrze o tem wiedzą. Ale, bo też wysokość cen w myśl zasady „wolnoć Tomku w swoim domku" zależy prawie wyłącznie od kupców.

Wędliny należą do przeszłości, są pięknem, a nieuchwytnem marzeniem, ale dla pewnych jednostek istnieją jeszcze w formie rzeczywistości, czego dowodem następujący wypadek: kolejarze przyłapali na głównym dworcu pewnego oficera, który wywoził na Morawy kilkaset klg. tłuszczu, szynek i kiełbas. W myśl otrzymanych instrukcyi chcieli wędliny one skonfiskować, ale musieli porzucić chwalebny zamiar, skoro oficer ów wykazał się pozwoleniem starostwa!!

Pozwala starostwo na wywóz artykułów spożywczych, mimo, że mieszkańcy nie mają co jeść, mimo, że młode pokolenie wyrasta skarlałe nie zdolne do szerszego lotu, bo przecież „w zdrowem ciele — zdrowy duch", a to ciało tak mizernie i po macoszemu traktują centrale.

W istocie dzieci wyrastają, a raczej karleją na jałowych ziemniakach, bo mleka, kaszy dawno już niema.

Starostwo zezwala na wywóz, mimo, że powiat sądecki stoi nad brzegiem gospodarczej ruiny.

Jeszcze jedna sprawa. Specyalna komisya, złożona z kolejarzy, przeprowadzała rewizye w myśl uchwały rady gospodarczej. Ale skonfiskowane artykuły gdzieś znikają. Nawet sami członkowie rady — nie wiedzą, co się z nimi dzieje? Prawdopodobnie towary te okrężną drogą wracają tam, skąd wyszły, jako, że starostwo trzyma się polskiego przysłowia „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie".

Przypatrzmy się, jak wobec tego zachowuje się rada gospodarcza. Doprawdy rada jest bezradna. Niektórzy z członków są tak wygodni, że na posiedzenia nie zjawiają się wcale, albo raczą tylko od czasu do czasu zaszczycić zgromadzonych swą obecnością. Nie zdają sobie dobrze sprawy z tego, ci się dzieje. Jeden szuka i pyta drugiego, drugi trzeciego i t. d. — w kółko. Brak inicyatywy, ruchliwości i czynu. Prawda, że na posiedzeniu komisyi uchwalono wysłać czterech delegatów do Wiednia, by kompetentnym przedstawicielom narodu i sferom rządzącym przedstawić stan aprowizacyjny N. Sącza. Delegaci nie wyjechali jednak jeszcze i jak wieść niesie, nie wyjadą wcześniej, jak za dwa, trzy tygodnie. Piętnujemy tę karygodną opieszałość, czy lenistwo. Nędza zwłoki ścierpieć nie może, głód dwa, trzy tygodnie czekać na siebie nie da.

Apelujemy zatem gorąco do rady gospodarczej i do urzędników odnośnych starostwa, jako do Polaków, by wzięli sobie do serca te wyrazy nędzy i bólu i reagowali na nie w sposób obywatelski.

Z ostatniej chwili.

Rosyjski zamęt.

Ze Sztokholmu donoszą, że Radek, Czernow i tow, organizują powstanie przeciw niemieckim kapitalistom. Rozrzucają oni po miastach odezwy, wzywające do walki przeciw nieprzyjaciołowi. Została proklamowana „święta wojna".

Walki w Finlandyi.

Ag. Pet. Główna kwatera czerwonej gwardyi w Finlandyi donosi:

Na wielu punktach frontu północnego trwają walki. Dnia 22 marca cofnęła się biała gwardya w nieporządku w kierunku na Lavię. W centrum posunęły się siły czerwonej gwardyi na wszystkich punktach.

Japonia na widowni.

Ze Sztokholmu donoszą, że na wiadomość, iż Japończycy przez bolszewików zostali pobici w Błagowieszczeńsku i wyparci za Amur, utworzył się ochotniczy korpus japoński, który ma iść w pomoc Japończykom. Bolszewicy ze swej strony zbierają wojska.

Układ gospodarczy z Rumunią.

(B. K.) **Minister spraw zagranicznych hr. Czernin i sekretarz stanu Kuehlmann podpisali wczoraj w południe z delegatami rumuńskimi układ naftowy, jako też układ w sprawie importu zboża i innych produktów rolniczych.**

Walki w Mezopotamii.
Bitwa pod Chan-Baghadisz.

Urzędowy komunikat angielski z 26 bm. donosi: Operacye wojska angielskiego nad Eufratem na półn. zachód od Hit w rezultacie doprowadziły do wzięcia do niewoli całej tureckiej siły zbrojnej na tym terenie. Według tegoż komunikatu wojska tureckie zostały odcięte koło Chan Baghadisz (22 mil ang. na półn. zachód od Hit). Wzięto do niewoli 3.000 żołnierzy i 10 armat. Komunikat podaje dalej, że ścigание uciekających resztek postąpiło aż poza Badirę (45 mil ang. od Hit).

O wynagrodzenie za świadczenia wojenne.

Według informacyi „Gł. Narodu" z kół poinformowanych, zaraz po otwarciu poświątecznej sesyi parlamentarnej rząd wniesie w Izbie przedłożenie w sprawie wynagrodzeń za świadczenia na cele wojskowe.

Minister kolei w najbliższych dniach ma wycofać z Galicyi ostatnią grupę urzędników i podurzędników kolejowych Niemców.

Sprawy partyjne.

Przełożenie terminu Kongresu.

Ponieważ prace wstępne z powodu krótkiego czasu nie mogły być w zupełności ukończone, Komitet Wykonawczy na posiedzeniu z dnia 24 bm. uchwalił przełożyć termin

XIV KONGRESU P. P. S. D.

na dzień 18, 19, 20 maja 1918 roku, tj. na dnie Zielonych Świąt.

Kraków, 24. III. 1918.

Za Komitet Wykonawczy:
Klemensiewicz. Englisz.

Podwyższenie wkładki partyjnej do Organizacyi politycznej.

Komitet Wykonawczy P. P. S. D. na posiedzeniu z dnia 23 marca 1918 r. powziął następującą uchwałę:

„Z dniem 1 kwietnia 1918 r. podwyższa się prowizorycznie wkładkę partyjną na 20 hal. tygodniowo z tem, iż uchwała powyższa poddaną zostanie w swoim czasie zatwierdzeniu Kongresu. Podział wkładki jest następujący: Komitet Wykonawczy 6 hal. Komitet Okręgowy 4 hal. Komitet miejscowy 6 hal. Fundusz wyborczy 4 hal. Komitetowi Wykonawczemu płacić się będzie za markę 14 hal. i tylko Komitet Wykonawczy przeprowadzi rozdział wkładki na poszczególne fundusze."

Nowe marki oraz legitymacye partyjne są gotowe tylko za zaliczką do wysyłki. Wzywa się przeto niniejszem wszystkie Komitety miejscowe, oraz mężów zaufania, aby bezzwłocznie nadesłali na adres tow. Z. Klemensiewicza, Kraków, Dunajewskiego 5, zamówienia na legitymacye i nowe marki i rozpoczęli energiczną akcyę za rozwojem Organizacyi politycznej P. P. S. D.

Dawne marki partyjne tracą z dniem 1 kwietnia swą ważność i nie mogą być dalej używane.

Kraków, dnia 27 marca 1918.

Klemensiewicz. Englisch.

KRONIKA.

Kraków, sobota, 30 marca.

Wszystkim czytelnikom „Naprzodu" zasyłają serdeczne życzenia świąteczne

Redakcya i Administracya „Naprzodu".

Z powodu Świąt Wielkanocnych najbliższy numer „Naprzodu" wyjdzie dopiero we wtorek po południu.

Daleko od nas, — w niewoli rosyjskiej lub na dalekich etapach rosyjskich, albo znów na froncie włoskim lub w Huszt itd., — przebywają obecnie setki wiernych towarzyszy z naszej partyi. Dochodzą ich niezawodnie wieści o postępach, jakie nasza partya poczyniła, o wzroście organizacyi, pism, wpływów. Ciężko im tam samym i tęskno podczas Świąt — do swej najbliższej rodziny, do krewnych oraz do swej szerszej rodziny, do partyi...

Niezawodnie „Naprzód" dotrze do nich wcześniej czy później. To też ślemy im gorące pozdrowienia partyjne oraz mocny uścisk wraz z tradycyjnemi życzeniami świątecznemi — wracajcie zdrowi jaknajrychlej!

Z Benjaminowa otrzymujemy następujące informacye:

Z liczby 140 internowanych oficerów nie zwolniono dotąd (data onegdajsza) 29, z której to liczby w Benjaminowie znajduje się 25 (4 na urlopie).

Ze starszych oficerów są jeszcze internowani: major Burhardt, kapt. Łuczyński, kapt. Knoll, kapt. Piskor, por. Lewandowski, dr Stępowski. dr Rouppert, dr Składkowski itd.

Krak. Konsum Robotniczy zawiadamia tych członków, **którzy nie mają kart ziemniaczanych,** ażeby się zgłaszali z legitymacyami mięsnymi w dniach 2, 3 i 4 kwietnia celem uregulowania sprawy kart ziemniaczanych. Urzędować będzie się od g. 5—7 wiecz. Dunajewskiego 5.

Ziemniaki. Miejskie biuro aprowizacyjne zawiadamia, że sklepy miejskie będą wydawały od wtorku 2 kwietnia b. r. ziemniaki w ilości 1 i pół kg. tygodniowo na osobę za okazaniem białej legitymacyi na pobór ziemniaków i odłączeniem odcinka Nr. 31.

Karty na mięso w Wiedniu. Z dniem 8 kwietnia zaprowadzone będą w Wiedniu karty na pobór mięsa. Tygodniowa racya mięsa wynosić będzie 20 dekagramów. Na racyę tę przypadnie jedna piąta część dokładki, tak że czysta racya mięsa wynosić będzie 15 dekagramów.

Polscy uchodźcy w Chocni złożyli na cele internowanych legionistów w Huszt kwotę 55 K za pośrednictwem p. St. Świetliczka.

Omyłka drukarska. We wczorajszej koresp. z Warszawy zaszedł przykry błąd drukarski: W 3-m wierszu, tyczącym się wznowienia Rady Stanu, złożono: „Lewica oświadczyła, że nie pójdzie — prawie zrazu zawahała się, a potem... jęła się decydować na ugodę"...

Zamiast: **„prawie"**, powinno być: **„prawica"**.

ARTUR ĆWIKOWSKI.

WIELKI DZIEŃ.

Nie drżyj, o duchu, gdy w złowrogie noce
Świat twego życia pada w prochu klęski:
Nadejdzie zorza, w której zamigoce
Twój złoty sztandar i twój miecz zwycięski.

Chociaż twe drogi opłyną potopem
I runą twierdze twoich wiar i marzeń,
Choć nad ostatnim zwalonym okopem
Wzdymał się będzie straszny bieg wydarzeń:

Chociaż się wyda, że ostatnia chwila
Orkanem gwiazdy ostatnie rozmiata,
Wierz! — bo to męka wieków się przesila,
Aby wytrysnąć młodem szczęściem świata!

Bo tyś się tylko ugiął pod obuchem
Losu — przełomu przechodząc męczarnie...
Ale tyś, duchu! tej ludzkości duchem,
Co nieśmiertelność w ramiona zagarnie.

Oto oddziewasz w znoju i rozpaczy;
Oto w krąg rosną czerwone otchłanie...
Trwaj — idzie wielki Dzień, który zobaczy
Życie, co w twoje imię zmartwychwstanie!

Zmartwychwstanie narodów.

W dniu, w którym obchodzimy radosne święto zmartwychwstania, wobec przyrody budzącej się po długim śnie zimowym do nowego życia — w dniu tym warto myślą sięgnąć w przeszłość i wywołać obrazy zmartwychwstania narodów, tak liczne w dziejach najnowszych. Moc niezwalczoną, uporną siłę życia mają w sobie jednostki narodowe, posiadające własny język, własną kulturę, wspólne historyczne tradycye. Nie można zniszczyć ich przy pomocy nawet najbezwzględniejszych środków — chwilowo przytłumione, zgaszone, odżywają na nowo, wydobywają z siebie nieprzebrane zasoby energii i twórczości.

Podobnie jak ziarna odnalezione w starych grobowcach egipskich, mogą po tysiącach lat, w przyjaznych warunkach, świeże puszczać pędy — tak i narody zakute w niewolę, obezwładnione i gnębione, mogą zmartwychwstawać gdy czasy nadejdą, mogą odnajdywać w sobie zdolności do życia i czynu.

Nowoczesne ruchy narodowościowe początek swój biorą w pamiętnym Napoleońskim okresie. Hasła wolności, równości i braterstwa, głoszone przez wielką rewolucyę, roznięsione po świecie przez zwycięskie wojska francuskie, obudziły w uciśnionych narodach daleko idące nadzieje, a potem bunt przeciwko imperializmowi genialnego despoty. Napoleon, zwycięzca królów, padł pod naciskiem ruchów ludowych, które od Hiszpanii, poprzez Niemcy, dotarły aż do Rosyi, rozgorzały w wielkiej wojnie o wyzwolenie i zrzuciły gniotące je jarzmo. Raz zbudzone do życia, narody zakuć się już nie dały w pęta, jakie system Restauracyi narzucić im usiłował. Wiek XIX był świadkiem licznych walk niepodległościowych. Wyzwalały się i własne państwa budowały zmartwychwstające ze snu długiego narody, mające własną kulturę i własne tradycye dziejowe — w innych budziło się dopiero poczucie odrębności, kształtowała się odrębna ich indywidualność, w przeczuciu zależnie stanowiska, jakie zająć kiedyś będą mogły w rodzinie ucywilizowanych narodów. Przekształcała się mapa Europy, coraz to nowe na niej pojawiały się linie graniczne, zaznaczające samodzielność narodów, wyodrębnionych z wielkich organizacyj państwowych. Procesy te długie były nieraz, znojne, zawiłe — towarzyszyły im krwawe walki, gęsto padały ofiary — niejednokrotnie próby kończyły się klęską, ale podejmowane na nowo, doprowadzały wreszcie do pożądanego wyniku. I tak na półwyspie bałkańskim z pod panowania tureckiego wyzwoliła się Grecya, Serbia, Rumunia, Bułgarya, wreszcie Albania. Ujarzmione na schyłku średniowiecza narody, w trudzie i walce własne sobie zbudowały państwa. Na zachodzie powstała samodzielna Belgia. Druga połowa XIX-go stulecia była świadkiem odrodzenia i zjednoczenia Włoch i Niemiec — a jednocześnie nowe życie zakiełkowało wśród licznych narodowości, zamieszkujących Austryę i Rosyę — odradzali się Czesi, Chorwaci, Rusini, Litwini. Gwary ludowe urastały do znaczenia języków literackich, wprowadzano je do szkół i wszystkich dziedzin publicznego życia. Pojawiała się świadomość narodowa, a za nią silne, płomienne nieraz narodowe uczucie — tworzyły się stronnictwa polityczne, programy, jakieś zrazu mgliste, potem coraz wyraźniejsze zjawy o własnem państwie, o pełnem, wszechstronnie rozkwitającem życiu...

Przyszła wojna światowa, burze i przewroty, niedola i nędza... a ruchy narodowościowe rosną w niej i potężnieją. Kozbicie cesarstwa rosyjskie o wysunęło na widownię narody, które dotąd znane były zaledwie z imienia, wysunęło hasło samostanowienia o sobie — nie „krew i żelazo", ale zbiorowa wola społeczeństwa ma być podstawą nowego ukształtowania się państw i stosunków. W ukształtowaniu tem nasza przyszłość i nadzieja. Między tyloma zagadnieniami narodowościowemi, wysuniętemi przez wojnę, sprawa polska, sprawa naszego wyzwolenia i zjednoczenia występuje na plan pierwszy. A choć chwila obecna zdaje się zaprzeczać tym hasłom, urągać teoryom, przyszłość do nich należy. W walce i cierpieniu nowego świata budują się podwaliny — świata, w którym nie będzie miejsca dla grobów, kryjących żywe i żyć pragnące narody — ani dla tych fanatyzmów, co uzbrajają jednych przeciwko drugim, choć do pełnego życia ludzkości wszystkie potrzebne są tony, choć z odrębnych indywidualności narodowych barwną, różnorodną stworzyćby można całość.

Po przez krew i łzy, po przez ból i trud idziemy w otchłanną przyszłość, szukamy rozwiązania zawiłych zagadek ziemskiego bytu.

Helena Witkowska.

LOSY.

Niezwyciężone są losy
Przez ludzkie moce:
W spokoju dziwnym i ciszy
Dłoń ich druzgoce.

Przemądre rachuby człeka
Chwila rozwieje
I na potędze oparte —
Pionne nadzieje.

Tchórza, co giął się w pokorze
Na widok siły,
Uczy, że carstwa i trony
One waliły.

Niezwyciężone są losy —
Gdy czas przychodzi,
Idą, choć ziemia się topi
W błędów powodzi.

Idą, choć ziemia się szarga
W fałszu i zdradzie —
I ciche kładą promienie
Na człeka szpadzie...

I ciche kładą promienie
Na jego dłoni,
Z których się wkrótce zwycięskie
Jutro rozdzwoni.

Spokojnie patrzą, bez słowa,
W tyrana oczy,
Potęgi koniec widzące,
Co dziś w krwi broczy.

Na kłamne usta z uśmiechem
Jeno spojrzały,
Na zdradny i urągliwy
Język zuchwały...

Niewolnikowi, co czekał,
Szepnęły cicho:
Jutro się będziesz rachował
Z tyrana pychą.

A kiedy w oczy nędzarza
Mętne patrzyły,
To wzrok ich stawał się groźny,
Świadomy siły —

A gdy ujrzały to pole,
Gdzie brat ściął brata,
Słyszałam: Krok nasz przybliży
Owa objata.

Niezwyciężone są losy
Przez ludzkie moce:
W spokoju dziwnym i ciszy
Dłoń ich druzgoce.

Stefania Tatarówna.

Kto ponosi winę wojny.

Sensacyjne rewelacye ks. Lichnowsky'ego. — Ważniejsze ustępy z memoryału.

Przed wybuchem konfliktu.

Wkrótce po mem przybyciu do Londynu, nabrałem przekonania, że pod żadnym warunkiem nie potrzebujemy się obawiać ani angielskiego ataku, ani też popierania z tej strony obcego ataku, ale że pod wszelkimi warunkami Anglia bronić będzie Francyi. To zapatrywanie z naciskiem wyrażałem we wszystkich mych raportach i to z najobszerniejszem uzasadnieniem; ale nie znalazłem wiary.

Przesilenie serbskie.

Przybywszy do Berlina widziałem się z kanclerzem i powiedziałem mu, iż uważam zagraniczne nasze położenie za bardzo korzystne, ponieważ z Anglią stoimy na tak dobrej stopie, jak nigdy dawniej. I we Francyi na czele rządu stoi pacyfistyczne ministerstwo. P. Bethmann-Hollweg nie dzielił mego optymizmu i skarżył się na zbrojenia rosyjskie. Tschirschky otrzymał naganę za to, że w Wiedniu doradzał do umiarkowania wobec Serbii.

W powrotnej mej podróży ze Śląska do Londynu, zatrzymałem się tylko kilka godzin w Berlinie, usłyszałem, że Austrya ma zamiar wystąpienia przeciwko Serbii, aby położyć koniec niemożliwym stosunkom. Niestety, niedoceniałem w owej chwili doniosłości owej wiadomości. Później dowiedziałem się, że przy rozstrzygającej naradzie w Poczdamie dnia 5-go czerwca zapytanie austryackie znalazło uznanie wszystkich miarodajnych osobistości z tym nawet dodatkiem, że

niczby nie szkodziło, gdyby stąd wynikła wojna z Rosyą.

Przestrzegałem również przed całym projektem wyprawy karnej do Serbii, który uważałem za awanturniczy i niebezpieczny, radziłem polecić Austryakom umiarkowanie, ponieważ nie wierzę w zlokalizowanie konfliktu. P. Jagow odpowiedział mi, że Rosya nie jest gotową; nieco strzelaniny będzie, ale im silniej złączeni będziemy z Austryą, tem prędzej Rosya się cofnie. Austrya posądza nas już teraz o niestałość; nie możemy się cofać. W Rosyi coraz bardziej bierze górę prąd antyniemiecki; z tego powodu także musimy zaryzykować.

Wobec takiego stanowiska, które, jak później dowiedziałem się, polegało na raportach br. Pourtales, że Rosya pod żadnym warunkiem nie ruszy się — co nas spowodowało do zachęcenia hr. Berchtolda do jak największej energii — spodziewałem się ratunku przez pośrednictwo angielskie, ponieważ wiedziałem, że sir Ed. Grey może wpłynąć w Petersburgu w sensie pokojowym. Skorzystałem więc z przyjacielskich stosunków z ministrem, by go poufnie prosić, aby w Rosyi doradzał do umiarkowania, jeżeli Austrya zażąda od Serbii zadośćuczynienia. Potrzeba było tylko wskazówki z Berlina, aby hr. Berchtolda nakłonić do zadowolenia się dyplomatycznym sukcesem i odpowiedzią serbską. Byłby to piękny sukces. Wskazówki tej jednak Berlin nie udzielił. Przeciwnie parł do wojny.

Po ultimatum w Belgradzie.

Oprócz Wiednia i Berlina, cały świat zrozumiał, że to jest wojna i to wojna wszechświatowa.

Sir Edward Grey odczytał ze mną odpowiedź serbską i wskazał na uprzejme zachowanie się rządu w Belgradzie. Obradowaliśmy następnie nad propozycyą jego pośrednictwa, któreby sporne punkty ku zadowoleniu obu stron rozwiązało. I nie byłoby trudnem wynaleźć możliwą do przyjęcia formę dla punktów spornych, dotyczących głównie współdziałania austryackich urzędników przy śledztwie w Belgradzie.

Po odmowie z naszej strony Sir Edward Grey zwrócił się do nas z nową propozycyą. Uparliśmy się przy wojnie. Nie mogłem otrzymać żadnej odpowiedzi, jak tylko tę, że kolosalnem „ustępstwem ze strony Austryi jest to, że nie myśli o żadnych powiększeniach terytoryalnych". Sir Edward wskazał słusznie na to, że bez powiększeń terytoryalnych można poniżyć kraj do stopnia wasala, że Rosya również upatrywać w tem będzie poniżenie i tego nie ścierpi.

Coraz więcej wzmacniało się wrażenie, że w każdym razie pragniemy wojny. Inaczej nie można było rozumieć stanowiska naszego w sprawie, która nas bezpośrednio nic zupełnie nie obchodziła. Usilne prośby i oświadczenie Sazonowa, później nawet upokarzające telegramy cara, ponowne propozycye Sir Edwarda, przestrogi markiza San Guillano i p. Bolati, energiczne moje rady — wszystko nic nie pomogło. W Berlinie postanowiono, że Serbia musi być zmasakrowaną.

Kto zawinił?

Wypadki potem następowały szybko po sobie. Gdy wreszcie hr. Berthold, który dotąd, wedle wskazówek berlińskich grał rolę „mocnego człowieka", zdecydował się złagodzić swoje stanowisko, odpowiedzieliśmy na mobilizacyę rosyjską, gdy Rosya cały tydzień pertraktowała i czekała — wystosowaniem ultimatum i wypowiedzeniem wojny.

Kto zawinił? Jak wynika z wszystkich publikacyi urzędowych i czego także nie zbija nasza „Biała Księga", stanowiąca mimo licznych braków ciężkie samooskarżenie:

1) zachęciliśmy hr. Berchtolda, aby zaatakował Serbię, choć nie było w tem żadnego interesu niemieckiego i choć musieliśmy wiedzieć o niebezpieczeństwie wojny światowej; czyśmy znali brzmienie ultimatum, zupełnie jest obojętne;

2) odrzuciliśmy angielskie propozycye pośredniczenia w dniach 23 a 30 czerwca 1914, gdy Sazonow oświadczył z naciskiem, że nie zniesie na-

padu na Serbię, mimo, że Serbia, pod naciskiem ze strony rosyjskiej i angielskiej całe prawie ultimatum przyjęła, zgoda co do dwóch punktów spornych łatwo dała się przeprowadzić, a hr. Bertchold gotów był zadowolić się odpowiedzią serbską;

3) **Wysłaliśmy ultimatum do Petersburga dn. 30 lipca, gdy hr. Bertchold gotów był się zgodzić,** a kiedy Austrya nie była jeszcze zaatakowana; dn. 31 lipca wypowiedzieliśmy wojnę, mimo, że car dał słowo, że dopóki toczyć się będą układy, ani jeden żołnierz się nie ruszy, a więc unicestwiono pokojowe załatwienie sprawy.

Nie można więc dziwić się, że wobec tak niezaprzeczalnych faktów nam całą winę wojny wszechświatowej przypisują.

Niezawiśli socyaliści niemieccy o polityce rządu.

Mowa posła Haasego.

W długiej mowie na posiedzeniu parlamentu Rzeszy 22 b. m. podczas debat nad kredytami wojennymi krytykował niezawisły socyalista, poseł H a a s e wschodnią politykę rządu niemieckiego i wykazywał jej fatalne dla przyszłości skutki.

Doznajemy uczucia hańby — rozpoczął Haase — zdając sobie sprawę z zawartego z Rosyą traktatu, gdyż rozumiemy, że sąsiedniemu ludowi narzucony został bezwzględnie

pokój miecza.

Zapewnienia ze strony rządu, że pokój ten nie ma w sobie nic upokarzającego dla Rosyi, nie odpowiadają rzeczywistości; jak również nadzieje na jego trwałość są zawodne. Już obecnie dochodzą wieści, że kongres moskiewski określił czas najbliższej przyszłości jako przerwę dla nabrania oddechu, po której Rosya zerwie się do nowej walki. Już w Brześciu litewskim oświadczyli delegaci rosyjscy, że podpisują ten pokój tylko dlatego, że są zmuszeni do niego i że to nie jest pokój, któryby zgadzał się z honorem i godnością Rosyi. Jest on tylko

rozejmem broni, połączonym z ciężkiemi zbrojeniami.

Chełpiliśmy się zawsze, że uwalniamy ludy z pod rosyjskiego jarzma. Rewolucya rosyjska rozmiażdżyła niewolę caratu i dała ludom wolność, obecnie natomiast czują one, że **dostały się pod nowe ciężkie jarzmo.** Co się dzieje na Litwie? Pewien Litwin, który propagował związek Litwy z Niemcami, obecnie na podstawie doświadczeń, jakie zebrał z podróży po kraju, opowiadał, że prawie wszyscy chłopi i robotnicy na Litwie oświadczają obecnie, **że gdyby przyszedł znowu żandarm rosyjski, całowaliby mu stopy.**

W Kurlandyi

ekspedycye karne mają krwawszy przebieg,

niż za rządów carskich w r. 1906. Członków czerwonej gwardyi rozstrzeliwuje się jako tak zwanych rozbójników, a na czele tych ekspedycyi karnych stoją kurlandzcy baronowie. Życie w Rydze znajduje się pod obuchem militaryzmu, a jak **fałszuje się prawo samostanowienia** ludów, jaskrawym przykładem są tamtejsze stosunki. 24 grudnia na zwołanej radzie obywatelskiej wniesiono deklaracyę na rzecz Niemiec, lecz przeciw niej zaprotestowali wszyscy Łotysze, Litwini, Estończycy i Żydzi, wobec czego nie przyszła ona wcale pod głosowanie. Mimo to powołał się generał Hoffmann na oświadczenie się ryskiej Rady miejskiej za Niemcami!

W Estonii i Inflantach prześladuje się wszystkich tych, którzy nie idą na rękę niemieckiej władzy policyjnej!

W Polsce panuje biały teror,

jak nigdy przedtem. Po proteście przeciw traktatowi z Ukrainą poaresztowano bardzo wielką ilość ludzi i osadzono w Modlinie. Polak Raniżewski, który wniósł protest w łódzkiej Radzie miejskiej, **został skazany na 4 i pół roku więzienia,** przewodniczący Rady na rok więzienia. W Warszawie uwięziono socyalistycznego radcę miejskiego, Ciszewskiego, temu samemu losowi uległo 47 innych osób. Związki zawodowe i korporacye są uciskane jak nigdy przedtem. Oto wolność, którą przyniesiono temu krajowi!

Co się tyczy

stosunków z Ukrainą,

to podniosły się już zapytania nawet ze strony partyi burżuazyjnej, przeciw komu właściwie na Ukrainie walczymy. W rzeczywistości sprawa przedstawia się tak, że wojska niemieckie wkroczyły na Ukrainę nie na wezwanie tamtejszego rządu — gdyż rząd ten stanowili wówczas bolszewicy — lecz na życzenie pewnych ludzi, którzy **stracili władzę** i prosili o pomoc, aby przyszedłszy do steru, wywdzięczyć się poddaniem pod wolę Niemiec.

Jednemi z najgorszych części traktatu brzeskiego są te artykuły, które

wydają terytorya Batum, Kars, Ardahan w ręce Turcyi,

bez uwzględnienia prawa samostanowienia tamtejszej ludności. Jasne jest, że ludność ta, nie tylko Armeńczycy, przypuszczona do głosowania, nie opowiedziałaby się za przyłączeniem jej do Turcyi.

Te postanowienia są tem smutniejsze dla przyszłości, że mamy wszelkie powody, aby nie dopuścić do przyłączenia Armeńczyków do Turcyi. Co grozi ludowi ormiańskiemu, wiemy dobrze, opierając się nie na dokumentach z za granicy, ale na faktach, przytoczonych przez samych Niemców, którzy już to jako uczeni, już to jako nauczyciele mieli sposobność na miejscu poznać stosunki. Ich opisy dają obraz straszliwego położenia ludności ormiańskiej. Dr Lepsius, przewodniczący niemiecko-ormiańskiego Towarzystwa, kreśli los ewakuowanych Armeńczyków podczas transportowania ich, które pociągnęło za sobą śmierć jednej trzeciej transportu. Przy ekspedyowaniu rozdzielano planowo mężczyzn od ich rodzin i planowo zabijano; chłopców islamizowano lub mordowano. Dziewczęta i kobiety przechodziły straszliwe tortury. Masowe rzezie, islamizowanie, do tego głód i nadludzkie wysiłki z tych olbrzymich karawan tworzyły

nędzną gromadę napół nagich, chorych, umierających

kobiet, dzieci i starców, którzy przyszedłszy na miejsce przeznaczenia, nic znaleźli nic do jedzenia.

I wobec tego może parlament niemiecki zgodzić się na oddanie ormiańskiej ludności w ręce Turków?

Zawarto

traktat pokojowy z Finlandyą,

która z Niemcami nie prowadziła żadnej wojny, zawarto go z osobami, które nie reprezentowały rządu, gdyż władza rządowa spoczywała w ręku socyalistów, tworzących większość ludności; poparto zbrojnie jednę partyę mimo zapewnień, że Niemcy nie chcą się mieszać do wewnętrznych spraw obcego narodu.

Możemy już dzisiaj powiedzieć, że po doświadczeniach traktatu brzeskiego

nikt w świecie nie będzie już wierzył słowu niemieckiemu.

Rezultatem naszej polityki wschodniej będzie tylko **spotęgowanie nienawiści i obawy i przedłużenie wojny.** Pokój ten nie będzie błogosławieństwem dla nas. Wojska niemieckie, wkraczające do Rosyi i Finlandyi, nie powstrzymają tam ruchu rewolucyjnego. Siejecie dzisiaj wiatr, lecz kto sieje wiatr, będzie zbierał burzę.

W trakcie swej przemowy polemizował H a a s e z socyalistami frakcyi Scheidemanna, którzy w spółce z rządem uprawiają złowróżbną politykę i **są odpowiedzialni za to, że Niemcy podpisują układ pokojowy** w przedłożonem brzmieniu, układ, który jest pokojem przemocy. Obecnie partya niezawisłych, skrępowana stanem oblężenia, niema możliwości oddziaływać na masy, lecz tryumf socyalistów rządowych jest przedwczesny i polityka ich, która ideowo załamała się zupełnie, zostanie osądzona jak należy, przez lud niemiecki.

Wojsko polskie i życie polskie w Odesie.

Lwowska „Gazeta Wiecz." przytacza wyjątki z wychodzącego w Odesie tygodnika polskiego „Wyzwolenie", który okazyjnie otrzymała.

Przytaczamy tu ciekawsze szczegóły za powyższemi źródłami:

W Odesie istnieje Związek Polaków wojskowych okręgu odeskiego, tworzący armię, uzbrojoną znakomicie, posiadającą własne latawce, automobile pancerne, oraz własną artyleryę.

Umundurowanie kroju rosyjskiego — czapki maciejówki niebieskie z pasem amarantowym i orzełkami.

Wojsko to wraz z oddziałami, rozmieszczonymi w okolicy, stworzyło korpus II polskiej siły zbrojnej.

Charakterystycznem jest, iż

Polacy byli przez dwa dni panami Odessy.

Na dwa dni bowiem przed wkroczeniem Niemców i Austryaków **ustępujący bolszewicy przelali władzę wojskową nad miastem na armię polską. Ukraińcy** dla braku własnego wojska — **zwrócili się również do wojska polskiego z podobną propozycyą.** Polacy zgodzili się na to — i w myśl traktatu pokojowego — oddali wkraczającym wojskom niemiecko-austryackim miasto imieniem rządu bolszewickiego i ukraińskiego i obok władz wojskowych austryackich, pozostali nadal przy rządach, jako polski komisaryat wojskowy okręgu odeskiego.

Polacy w flocie czarnomorskiej.

Na czele oddziału rosyjskiej floty czarnomorskiej, znajdującej się w porcie odeskim i w pobliżu, stoją oficerowie Polacy. Wśród marynarzy tej floty panuje dyscyplina wojskowa, której marynarze, choć wśród nich jest sporo bolszewików, poddali się bez zastrzeżeń.

Polacy a Ukraińcy.

Bardzo charakterystyczny jest stosunek żołnierzy polskich do Ukraińców. Panuje między nimi jak największa zgoda. Rząd ukraiński nie posiada prawie żadnej siły zbrojnej. Istnieją wprawdzie drobne oddziały armii ukraińskiej, złożonej z żołnierzy armii rosyjskiej, ale oddziały te są niepewne. Przed tygodniem były bolszewickie, obecnie są ukraińskie, ale za tydzień przy pierwszej lepszej zmianie stosunków znów mogą się stać bolszewickie i zwrócić się nawet przeciw Ukraińcom. **Otóż wobec tego rząd ukraiński zwrócił się do Związku Polaków wojskowych z propozycyą, że będzie wypłacał żołnierzom polskim żołd i pokrywał wszelkie wydatki, w zamian zaś za to Polacy mieli stać się kadrami przyszłej armii ukraińskiej,** objąć nad nią komendę naczelną, zająć się tworzeniem formacyi wojskowych ukraińskich i ich wykształceniem. Według tej propozycyi więc siła zbrojna w przyszłej republice ukraińskiej pozostawałaby pod komendą armii polskiej.

Związek Polaków wojskowych podziękował rządowi ukraińskiemu za gotowość wypłacania żołnierzom polskim żołdu, gdyż sam dość posiada na to pieniędzy, co się tyczy zaś propozycyi tworzenia kadrów przyszłej armii ukraińskiej, **nie dał jeszcze odpowiedzi.**

Wogóle stosunki między Polakami a Ukraińcami są bardzo przyjazne, a nawet serdeczne; rząd ukraiński spełnia jak najchętniej wszystkie życzenia Polaków, **zgoda jest jak najlepsza i Ukraińcy tamtejsi mocno są zdziwieni wrogiem postępowaniem Ukraińców galicyjskich wobec Polaków** w Galicyi i nie rozumieją przyczyn tego postępowania.

Przydzielenie do rzeczypospolitej ukraińskiej ziemi chełmskiej i części Królestwa Ukraińcy tamtejsi uważają za klęskę i sądzą, że uczyniono to w Brześciu tylko dlatego, ażeby wzniecić zarzewie nieporozumienia między Polakami a Ukraińcami.

Armia polska — neutralna.

Armia polska na obszarach rosyjskich i ukraińskich zajmuje wobec bolszewików, Ukraińców i wojsk niemiecko-austryackich stanowisko neutralne.

Gdy się ważyły losy Odesy.

O tym momencie pisze „Wyzwolenie":

„Kiedy piszemy te słowa, parlamentarze wojsk austryacko-niemieckich pertraktują z władzami miejscowemi w sprawie oddania Odesy bez walki. Nie wiemy dotąd, jaki obrót przyjmie ta sprawa. Ze skąpych biuletynów, wypuszczonych na miasto, dowiadujemy się, że większość władzy rad jest za oszczędzeniem miasta od okropności bombardowania; jedynie przedstawiciele marynarzy chcą walczyć — do ostatka.

Jakkolwiek losy Odesy ostatecznie będą zdecydowane, chwila jest brzemienna wyjątkową odpowiedzialnością. Chodzi o życie i los mieszkańców milionowego miasta."

W „Wyzwoleniu" przytoczoną jest również w artykuliku, zatytułowanym „Polskie siły zbrojne w Odesie" charakterystyczna

uchwała marynarzy rosyjskich o stosunku do polskich sił zbrojnych.

Oto, co pisze „Wyzwolenie":

„Dnia 10 marca br. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie przedstawicieli załóg okrętowych i statków wojennych, stojących w porcie odeskim.

Na zebraniu tem omawiano stosunek marynarzy do polskiej czerwonej gwardyi i legionów. Po gorących debatach i wyczerpujących wyjaśnieniach, udzielonych przez delegatów legionów, oraz polskiej gwardyi, powzięto następującą uchwałę: „Połączone posiedzenie przedstawicieli wszystkich okrętów wojennych i floty transportowej portu odeskiego, wysłuchawszy demokratycznych przedstawicieli polskich legionów i polskiej czerwonej gwardyi m. Odesy, ustaliwszy ich stosunek do demokracyi i Rządu Rad, oraz rozważywszy wszystkie pogłoski o polskich formacyach, w szczególności zaś o gorączkowem zbrojeniu się wojskowych Polaków i możliwości zaczepnych kroków w stosunku do wojsk. Rady, oraz miejscowej władzy, oraz odnośne dokumenty, pochodzące od władz Rady, stwierdza, iż **wszelkie pogłoski, uwłaczające honorowi demokracyi polskiej,** oraz podszczuwania w celu wywołania waśni pomiędzy przyjaznymi, demokratycznymi ludami Polski i Rzeczypospolitej Rosyjskiej, są bezpodstawne i bezmyślne

Zebranie wyraża towarzyszom Legionistom w Odesie całkowite, głębokie i szczere zaufanie, oraz wierzy, iż demokratyczny naród polski nie splami się hańbiącą zdradą przyjaznego ludu Rzeczypospolitej Rosyjskiej i w chwili krytycznej pomoże w walce o najszczytniejsze ideały klasy pracującej.“

Życie polskie w Odesie.

Życie wśród Polonii odeskiej jest bardzo żywe, istnieje tam długi szereg klubów i stowarzyszeń, co dnia odbywają się posiedzenia. Dowodem tego zamieszczone poniżej informacye, zebrane z „Wyzwolenia“:

Kalendarzyk terminowy posiedzeń.

Niedziela:
Posiedzenie Zarządu Tow. Wzaj. pomocy pracowników polskich (dla członków jawnie) plac Grecki Nr. 3—4. Zarząd fabryk Malcewskich, godzina 11 min. 30 rano.

Poniedziałek:
Rada domu polskiego — Dom polski. Koło literackie — mieszk. p. Schejtza. Elizawetyńska Nr. 13 m. 6 — o godz. 7 wiecz.

Wtorek:
Posiedzenie Zarządu Macierzy szkolnej o godz. 7 wiecz. w lokalu p. Wilkoszewskiego, Mikołajewski bulwar Nr. 10.

Środa:
Polski Komitet wykonawczy — Jekaterynińska Nr. 30, lokal szkoły początkowej, II p., o g. 6 w.

Piątek:
Posiedzenie Zarządu polsk. Robotn. Związku Soc.-Ludowego „Spójnia“ — Dom polski, godz. 7 wiecz.

List z Kołomyi.

(Koresp. „Naprzodu“).

— 15 marca.

Rezolucya obywateli kołomyjskich. — Opieka nad legionistami. — Przedstawienie. — Echa „święta pokoju“. — Zjazd nauczycieli.

Wieści przyniesione przez dzienniki o złamaniu solidarności przez Koło polskie podziałały na Polonię kołomyjską nader przykro. Nastrój ten charakteryzuje dobitnie uchwalenie rezolucyi, postawionej przez tow. **Łopatkę**, aptekarza, na zebraniu „Komitetu samoobrony“, do którego należą wszystkie odłamy partyjne.

„Polonia kołomyjska, reprezentowana w „Samoobronie“ wzywa prezydyum Koła do jasnego wytłumaczenia się, kto je upoważnił do zmiany frontu i wyraża najszczersze podziękowanie klubowi socyalistycznemu, posłom klubu N. D. i posłom ludowym (Myjakowi i Kubikowi) za ich godne stanowisko i wytrwanie na posterunku.

Komitet „Samoobrony“ wzywa posła swego p. Kleskiego do przystąpienia do posłów opozycyi polskiej, w przeciwnym razie do złożenia mandatu.“

W długiej dyskusyi zabierali głos dr Landau, dr Kraśnicki, dr Piaskiewicz, prof. Gurczak, ks. Kluz, dyr. Boroń, ks. Wójcik, apt. Gozela, radca Gruszecki, tow. Łopatka.

Kołomyja stała się etapem dla legionistów. Dzięki zabiegom pań: Miziewiczowej i Germańskiej legioniści znajdują naprawdę szczerą opiekę. Na ręce p. Miziewiczowej wpłynęło kilka tysięcy koron. Na ręce tow. Łopatki między wielu złożyli: p. Podstawska 206 K, p. Matczyńska 50 K, p. Bochnert (imieniem urzędników stacyjnych) 100 K, dr M. Maciejowski, adwokat z Biecza 300 K (zebrane tamże) przesłał przekazem na pomoc w Huszt. Personal kolejowy złożył na ręce p. Łążyńskiego 1.590 K po połowie na fundusz samoobrony i komitet legionowy.

„Leci liście z drzewa“ odegrało kółko amatorskie staraniem ks. Wójcika na cele narodowe. Dochód 2.400 K.

W ukraińskim pochodzie „święta pokoju“ prowadził swą grupę przepasany szeroką wstęgą pos. Trylowski. Na ul. Kościuszki przyglądało się pochodowi kilku pruskich żołnierzy. Przechodząc koło nich pan poseł wzniósł w górę czapkę i krzyknął „sławno“. Cóż, kiedy żołnierze nie zrozumieli tego oddania szacunku i nie oddali: „hoch!“...

Dnia 10 lutego 1918 odbył się w Kołomyi zjazd Delegatów Nauczycielstwa całego Pokucia w sprawie zaradzenia skrajnej nędzy, uniemożliwiającej wszelką pracę szkolną.

Po dyskusyi, obfitującej w drastyczne przykłady tej nędzy, naprzykład często tymczasowy nauczyciel ma mniejszą płacę od stróża szkolnego i t. p., uchwalono domagać się od rządu natychmiastowej wydatnej pomocy dla Nauczycielstwa Pokucia, zniszczonego bardziej jak inne części monarchii.

Jul. Ł.

A działo się to w Pilźnie...

Pamięci porucznika pierwszej brygady Króla-Kaszubskiego, powieszonego w Pilźnie przez Moskali.

Mały był, niepozorny, brzydki, ale w łonie
serce miał bohatera i duszę miał piękną,
zahartowaną w ogniu ofiary, co płonie
na ołtarzu, przy którym podli nie uklękną...
Po bitwie pod Łowczówkiem do niewoli wzięty,
choć słówkiem się nie zdradził, iże kiedyś w armii
carskiej był oficerem, jakieś dokumenty
wydały go. Łup mieli szczególny żandarmi...
Sąd się zebrał wojskowy. Pięciu sędziów razem,
sztabowców. Przewodniczył sądowi generał.
Pod Mikołaja wielkim zasiedli obrazem,
co z ram złotych się tępym wzrokiem w próżnię wżerał...
A działo się to w Pilźnie...
Z spokojem mogiły
wszedł na salę w swym starym strzeleckim mundurze.
Na twarzy jeszcze cierpień ślady mu się ryły,
lecz stalą mu błyszczały oczy siwe, duże...

* * *

GENERAŁ.

Nu, nu, panie Kaszubski! Wot historya ładna...
Pan, rosyjski oficer! pan, carski poddany!
z Prywiślinja! ochranie zdawna podejrzany!
pomiędzy buntowniki pojman... Ruś gromadna![1]
pan mały... Przeboleje matuszka-Rossija,
że pan z tą sokolików[2] garstką jej nie sprzyja
i z wrogiem Słowiańszczyzny przeciwko nam trzyma...
Muszka wy wobec, skażem, nu, słonia olbrzyma...
A propos... Wprawdzie żandarm coś wymacał wściubski,
lecz pan możesz zaprzeczyć, że zwiesz się Kaszubski...
Poniał? Król twa familja[8], z Austryi jesteś rodem,
W pleń[4] popał — nu, i ładno... ujdziesz z życiem młodem!

KASZUBSKI.

O życie nie stoję!
Kaszubski, tak prawdziwe brzmi nazwisko moje.

GENERAŁ.

Gadaj z nieszczęśliwcem!
Oskarżony się zatem przyznaje do winy?

KASZUBSKI.

Przyznaję tylko, żem jest Kaszubski. Do winy
nie poczuwam się wszakże, prócz może jedynej,
żem dał się pojmać żywcem!

GENERAŁ.

Nu, ładno... zobaczymy! A co oskarżony
może tutaj powiedzieć dla swojej obrony?

KASZUBSKI.

Nie dla obrony swojej, tylko wyjaśnienia —
to, że jestem Polakiem.

GENERAŁ.

To rzeczy nie zmienia.
Nie przyjdziemy do ładu... Czort z gadaniem takiem!

KASZUBSKI.

Nic więcej już nic powiem.

GENERAŁ.

Mów, owszem, lecz ci radzę, jak bratu, odwołaj,
co stoi w protokole... Wielki kniaź Mikołaj
miłościwie rozkazał cię wysłuchać, bowiem
żertwę w tobie chytrości germańskiej on widzi —
a może nawet sami wdali się w to żydzi...
I pomyśl, że nie wszyscy tak myślą Polacy —
znam sam kilku, mam w sztabie jednego... nie tacy!
Ba, memoryały słali k'nam do Petersburga.

KASZUBSKI.

I liżą łapę kata, but, który ich szturga...
Żałuję ich. Przebaczam. Nie wiedzą, co czynią.
Historya dla nich nigdy nie będzie mistrzynią!

GENERAŁ.

Nu, oto uż nahalstwo... Dość tej polemiki!
nie przyszli my tu z wami wszak dla polityki...
Słuchaj, panie Kaszubski! Łaskawości swojej
sam car ci dowód dać chce. Sprawa twa tak stoi.
Dwie drogi masz przed sobą. Niechaj pan wybiera:
albo włożysz na siebie sławny oficera
ruskiego mundur znowu, pójdziesz razem z nami
bić się za Sławiańszczyznę z gnuśnymi wragami —
wtedy zaś przebaczona zostanie-ć łaskawie
wina, a jeśli dobrze przysłużysz się sprawie —
kto wie... — może Georgij[5] i awans nie minie!
Lecz, jeżeli w uporze wytrwać chcesz i w winie,
czeka cię inna droga: w niesławnym mundurze
zawiśniesz, jako prawda, że jest Bóg tam w górze!
Mamż objąć sławianina-brata, na manowiec
wywiedzionego grzeszny, niemądry, czy katem
dla buntownika stać się okrutnym? Sam powiedz.
Jak do marnotrawnego syna mówię... Zatem?

KASZUBSKI.

Panie Generale!
Dziwną mi łaska carska! Nie dziwię się wcale
panom, ni propozycyi... Cóż wy bowiem wiecie,
czem jest dusza Polaka i czem jest na świecie
zimnym płonące serce polskiego żołnierza —
tułacza, samotnika, z którym się sprzymierza
jeno nędza i rzeka, las i śmierć? czem chwila,
kiedy z czeluści grobu po latach nareszcie
oczom syna się widmo matczyne wychyla
w krwi polskiej, co się leje, jak w rosy szeleście,
kiedy w rozkute ręce oręż chwycić może
Polak i po rękojeść wbić go w serce wraże:
za Sybir, Cytadelę, za Pragę i Kroże,
za łzy sierot, jęk matek, za ojców męczarnie,
za policzki oplwane i w gruzach ołtarze,
za truciznę niewoli?... O któż z was ogarnie
tajemnicę rozkoszy mściciela — rozkoszy,
której nikt z was nie zaznał, panowie, co płoszy
sen z powiek w noc spokojną i pożaru łuną
świeci w kazamat mroku, harfą złotostruną
gra w piersiach — śpiewających skałach — i w kolebce
natchnioną daje dziecku moc, co węże depce.

GENERAŁ.

Pan bredzi...
Panu zda się, że mówisz z latarni k'gawiedzi!

KASZUBSKI.

Nie, panie generale! Ja mówię przytomnie,
jak przytomnie twój mundur widzę złotolity;
i nie mówię z latarni, jeno z szubienicy,
która czarne ramiona już wyciąga do mnie.
Nie do Rosyi przemawiam, tylko do elity
rumianej, co mnie sądzi. Wszak nie bladolicy
lud tu sędzią rosyjski, głodny i opluty,
jak czerw wdeptany w błoto, ciemny, dziś rab skuty,
jutro — Samson, co wstrząśnie zmurszałą kolumną,
która wam, Filistyny, będzie głuchą trumną!

GENERAŁ.

Da eto skandałem
priamo[6] pachnie... Wot, durny, że ci łajać dałem!
Eto priamo na drwiny ze sądu zakrawa!
Poczekaj, już ci stryczek rot[7] nahalnyj stuli...
Potem, coś śmiał tu wyrzec, nie masz więcej prawa
do łaski carskiej... Zginiesz! zginiesz nie od kuli,
bo kula dla żołnierza, ty zaś, jak bandyta,
ze szubienicy zwiśniesz i nikt nie zapyta
o proch twój, co utonie w głuchej niepamięci
wśród sławiańskich Polaków... Komu zaś do głowy
przyszło-b grób Twój odszukać, nie znajdzie — podkowy
go stratują... Nie będziesz, jak ci wasi święci,
ku którym pielgrzymują z kwiatami panienki!

KASZUBSKI.

Szubienica
w Polsce nieraz żołnierstwem dopiero zaszczyca!
Żołnierzem, jako byłem, zostanę, a z męki
mojej, ku której szedłem świadomie, z mogiły
mojej, choćby kozackie ją podkowy zryły,
blask polskich mogił strzeli nieznanych, co drogę
ciemną rozświetla braciom, wam zasię w pożogę
rozbłyska, co nie zgaśnie, aż w gruzach caratu!

GENERAŁ.

Zamałczi! Won, mierzawiec! Dowolno uż... Ja tu
poigram z tobą! Wywieść i okuć w kandały!
Oczekiwać wyroku... Tfu... trzęsę się cały...
Czekaj, panie Kaszubski! dam tobie pożogu...
Wot mierzawiec — pożogu...
Mołodiec, jej Bogu!

* * *

Wyrok sądu brzmiał krótko: śmierć przez powieszenie...
Obwieszczono go Pilznu nazajutrz szumnemi
plakaty. Wywiedziono w nich długo, uczenie,
że ginie zdrajca swego narodu i ziemi...
Cisza zaległa miasto — cisza i nic więcej —
lecz miała ona serce spiżowego dzwonu...
I tylko dłonie bratnie sprzęgły się gorącej
i łza zabłysła w ciszy domowego schronu...
Tracono go, z paradą moskiewską, o świcie...
Umierał, jak bohater... „Jeszcze nie zginęła“...

krzyknął, i z krzykiem owym zawisnął w błękicie, górnie krótkiego życia dokończywszy dzieła...
Pogrzebano za miastem go, w miejscu nieznanem.
Mogiłę stratowała kobyła kozaka.
Lecz Bóg go w miejsce znane przeniósł, co kurhanem,
łzawnicą bezimienną jest: w serce Polaka...

Józef Relidzyński.

[1] Ogromna. [2] Sokołami zwali Rosyanie strzelców. [3] Nazwisko. [4] Niewola. [5] Krzyż Jerzego za waleczność. [6] Poprostu. [7] Usta.

NOWINA.

(1917).

Więc ostatecznie cała rzecz sprowadza się do tego, byśmy jeszcze większą szkołę dostali z powodu świąt!!

Na dowód pokazywano odprawę pułkową. — W myśl tej odprawy pułk sformowany w duży batalion pod komendą kapitana Olszyny stanie przed koszarami na placu zbiórki o godzinie piątej rano. Następuje szczegółowe wyliczenie oficerów, którzy obejmą kompanie i plutony.

Lecz niech się nie cieszą oficerowie nie przydzieleni. Oni bowiem również stawią się na miejscu zbiórki służbowo, przy szablach...

Czyli, że mowy niema o wyspaniu się w pierwszy dzień Wielkiej Nocy... Możeby się wogóle nie kłaść i noc przesiedzieć w kasynie, dyskutując jeszcze tę kwestyę, co do której tak bardzo podzielone były zdania, a mianowicie: Czy maszerujemy do kościoła w płaszczach, czy w bluzach? — Bo to już wiosna...

Tak, tak wiosna, ale ludzie nie mają butów. To dopiero zrobisz wrażenie, jak ci ludzie zaczną kasleć i charczeć!

Gadanie! Tyle marszów, tyle wypraw bojowych zrobiło się bez butów, a terazby się nie mogło odwalić tych pięciu kilometrów z Komarowa do Ostrowa!

Tak, ale wyprawy robiło się w podnieceniu bojowem!

Żołnierz zawsze musi być bojowo podniecony! Powiedz to jego mokrym nogom, wiesz!

Dyskusyi na ten temat nie dało się długo prowadzić, bo kasyno w wielką sobotę bardzo wcześnie zamknięto z powodu wielkich przygotowań do święconego.

Chodziły o nim gadki już od tygodnia. Aby je wystawnie urządzić zrzekliśmy się niemal całej żywności z dwóch dni.

Lecz kto będzie tak bardzo używał, jeśli wstaniemy o czwartej i o suchym pysku latać będziemy i modlić się do jedenastej przed południem?! O suchym pysku!...

Oczywiście mimo to wszystko litera prawa została wypełniona. Już przed piątą stanęły kompanie przed koszarami, zwlekli się też wszyscy przydzieleni i nieprzydzieleni oficerowie.

Zimno było.

Jeszcze mgły się nie przetarły, ani się nawet najniższym krajuszkiem nie odchyliły z nad ziemi. Przez mleczną, senną ich powłokę ledwo przeglądały brunatne bloki porosyjskich koszar.

Człowiek ziewa, wyciąga kości, patrzy na te mury sztywne prostymi kątami tnące się tępo przez leniwą gnuśność świtu i myśli, czy w końcu nie staje się taksamo bezduszną maszyną wojskową, jak ta, która mełła tu już w tych murach tysiące ciemnych obcych mużyków... Bo w końcu cała uciecha i godność w tym stanie twoim wojskowym ta, że gdy inni robią co chcą, ty sobie odmawiać musisz wszystkiego, cobyś chciał...

Widać z daleka czarne płaszczyzny lasu i drogę za koszarami, objętą starczym splotem szarych, suchych gałęzi. Najlepsza wola nie odkryje na nich jeszcze żadnego zawiązku wiosny... Na gościńcu połyskuje nieznacznie wczorajszy rozjazd i ruch zmarznięty przez noc w twarde zmarszczki niepotrzebnej już dziś troski...

Zaraz pójdziemy tą drogą, jak tyle razy... Jakąś drogą z tym, że się którąś grudę ziemi, któreś oko kałuży postanowi przypadkiem na wieki zapamiętać — a jest ich nieprzebrane tysiące i pamięć się w nich gubi, jak gruda w grudzie...

Któryś z kolegów opowiada, jak sobie paradę wojskową dawniej wyobrażał, gdy był dzieckiem... I że teraz wolałby też być dzieckiem... Jaka to głupia rzecz marzenie!... Teraz my będziemy stać z rzemieniami pod brodą przed kościołem. Teraz my rypniemy salwę... Gdyby to człowiek wiedział, że go tak bez żarcia wyganiać będą i że to wszystko tak ciężko będzie przychodziło... Nie wolałby się znowu chwycić matczynej spódnicy — podczas gdy repetujemy do strzału!...

Kompanie na „spocznij" drepcą w miejscu pod wielkiemi murami, niskie, szare, niby ciemniejsze pasma mgły. Słychać stukanie obcasu o obcas i grzechot ślepych patronów w ładownicach. Poprawiają też sobie żołnierze trzyramienne gałązki sośniny nad orzełkami, żeby stały prosto i pewnie.

Mgła się już trochę rozstąpiła, jęło już przez nią cykać, nie światło jeszcze, lecz jakoby jaśniejsze rozumienie...

Przychodzi już do nas z dalekiego pola postać drzew samotnych, wynoszą się lekko rózgi przydrożnych topoli. Niebo się brzegiem cieniutkim odcina od ziemi i może już widać pierwsze blade łapki światła, głaszczące wysoko firmament.

Widać już chałupy skulone we mgle, już się na białej chuście nieba wyrysował cienki żóraw studzienny i wyłoniły się z za wzgórza okrągłe plecy stogów.

Na cóż się czeka do cholery!...

Ktoś się skarży, że mu się tak pyski kolegów-bohaterów znudziły... Trzy lata was oglądam i tylu was jeszcze zostało — co za cholera... Z rozpaczy tłucze szablą o cholewę.

Przez główną bramę wprowadzili ordynansi konie wierzchowe, dzwoniące strzemionami.

Razem z końmi zjawił się oficer ordynansowy pułku. I zaraz jęła się prząść od niego jakaś tajemnica, poufność, sekret... Przekładanie ramienia pod ramię na boczku i gadanina. Ale co ma szersze koło zatoczyć, to ją ktoś strzepnie niecierpliwym rzutem barek... Ale co się ma przez zaufany szept przetrzeć, to ją ktoś zgani okrzykiem: Bujaj mnie, bujaj, wiesz?!..

Nie chcą słuchać i nie chcą wierzyć.

Przez szosę maszeruje komendant pułku major Bukacki z adjutantem.

No?

Złośliwi patrzą na zegarki... Nic się nie stało, przychodzi akurat.

Kompanie się szykują, komenda pogania przez mgłę, leci baczność po szeregach...

Major idzie naprzód, już grupa nieprzydzielonych wyrżnęła mu obcasami, kompanie stoją bez ruchu, kapitan Olszyna zdaje raport — tylu a tylu, tylu a tylu, tylu a tylu...

Tak dużo zatłwej służby wzięło się między nami! Dziw, że się mgła nie poddała, coraz czystsza huśta się między szeregami, a z dachów wionie łachman za łachmanem coraz cieńszy...

Major przyjął raport, podziękował. A potem nagle zwrócił się w prawo, w lewo, jakby frontu szukał... Krzyknął ku wszystkim czterem rogom wysokich budynków i ku czterem liniom wojska, twardo uszykowanego: Żołnierze!

Coś mu trzasło w głosie tak strasznie, jakby się lód z ogniem łamał...

Wytrzeszczyliśmy oczy...

Młoda twarz majora napłynęła krwią... Rozszerzone źrenice błyszczały wysoko pod sprężoną linią brwi, a usta w czarny prostokąt niesłychanej wiadomości sklepione wołały, szarpiąc słowo po słowie, z ostatniej głębi, z samej krwi, z żywego marzenia:

— Z dniem dzisiejszym Legiony przechodzą na własność Rady Stanu! Niech żyje Polska!

Ostatnich słów nie dokończył... Wpadł w nie okrzyk straszliwie głośny, niepojęty, silny, jak słońce, wyzwolonym szaleństwem przerośnięty... Jakby się góra szarpała z radości... Jakby wody dęba stanęły... Jakby wszystko, co jest najdroższego, przez lata męczarni przemilczane rozwiązało się nagle, we wrzasku ulgi... Jakby coś, co miało rosnąć wieki, dojrzało nagle w jednem mgnieniu...

Ten war, głośny ukrop wzdętych piersi unosił się wśród murów, dołem, górą... Zatańczyły w nim ostatnie westchnienia mgieł i przemięszały się ciche widoki ranka...

Nikt nie wie, nikt nie pamięta, jak długo krzyczeliśmy w czworoboku murów, wrzątkiem szczęścia kipiący...

Szalała w nas za wszystkie bitwy, straty, udręki radość mocna, przez wszystkie żyły płynąca: radość prawdy, zasługi, wierności...

Radość wierzących dzieci...

Radość starych wiernych psów, które na złamanym progu domostwa doczekały się powrotu gospodarstwa i rządu...

A potem szliśmy drogą pod sklepieniem odwiecznych topoli, siwych od mgły i szronu, bo Polska jest siwa i szara, bo oczy wypatrzyła i pobielała jej włos, szliśmy tłukąc się sercem między wzmożoną chęcią rygoru a śpiewką żołnierską, mocną, jak chrzan...

A potem stanęliśmy kompaniami na podwórcu kościoła, między grobami. Minąwszy różne ekwipaże i najtyczanki i łubiany i kosze i pojazdowe szyki i stangretów z guzikami na pue i różne bryczki fryzmuśne — zrobiliśmy srogie miny...

Nikt już nie chciał czepiać się matczynego fartucha, a każdy wolał, że o suchym pysku robi wała przed frontem...

A potem rypnęliśmy salwę — dym na strzępki się podarł wśród zbudowanego tłumu.

Potem sakrament ciągali trzy razy dokoła kościoła, za każdym razem nasze trąby i nasze prezentowanie łapą silnie o karabin, jakby kto donicę ciasta chlasnął z drugiego piętra na kamienie...

Przy księdzu szły sztandary przenośnie poprzebierane... Aptekarz z twarzą jak kapsułka w strażackim hełmie, w butach, w kostyumie naczelnika, istny rzymianin z trąbą na zielonym sznurku. Notaryusz w czarnym surducie z białą muchą krawatki pod nosem... Lekarz w czarnym futrze, z drewnianym mieczem w ręku, jak kat... Paru pachołków dokoła baldachimu, w takich strojach, jakby to Krakowiakom Piłat w Jerozolimie rozkazywał...

Za baldachimem, nie dla wiary, a z poświęcenia wolnej myśli na ołtarzu skutków politycznych wśród pań i niewiast wezbranych pani przewodnicząca...

Pani przewodnicząca w lisim kołnierzu na atłasie w czerwone kwiatki i obie nauczycielki, jedna na niebiesko, druga z włóczkową pelerynką, na czarno...

Po tem wszystkiem wróciliśmy do koszar i tu po kompaniach, plutonach, przy blaszanej zastawie, pełnej prostego jadła, starym doświadczeniem nowej, radośniejszej grożąc służbie — oddaliśmy się błogości wielkiego święta...

Zaś w dwa dni potem radosna nowina w palcach się nam rozlazła — i zwijaliśmy manatki, by wymaszerować do Zegrza...

Juliusz Kaden-Bandrowski.

ARTUR ĆWIKOWSKI.

STRACH.

Cały ten wypadek wytrącił go z równowagi. Nie tknąwszy przyniesionej kolacyi, chodził bez przerwy po pokoju, to przystawał u okna, patrząc w dal bez celu, przeżuwając myśli i wzruszenia, dla których nie był odpowiedni ten straszliwy czas, gdy się stało prawie tuż przed setką paszcz armatnich wroga.

Bo i cóż właściwie zaszło? Skąd ten niewytłumaczony rozstrój po spełnieniu obowiązku? Okazało się, że gospodarz, u którego stał na kwaterze, był w porozumieniu z wojskiem swych rodaków po drugiej stronie frontu, że przesyłał wiadomości — on tedy kazał go uwięzić. Jutro rano odstawią go do komendy — i rzecz skończona.

Lecz przez te kilka dni, które spędził pod jego dachem, żyli tak po towarzysku, tak prawie przyjacielsko. Jeszcze wczoraj wieczorem grali w szachy, ba, dziś jeszcze siedzieli przy obiedzie.

Aż oto — takie nieszczęście! Mimo wszelkich rozumowań młody oficer czuje jakąś dziwaczną niewłaściwość w tym, że on, obcy przybysz, najeźdźca, będzie spał wygodnie w domu tego, który teraz gdzieś w oficynie pod bagnetami żołnierzy przeżywa najstraszniejsze, przedśmiertne godziny.

Prawo wojny! — czyż niema nic większego ponad nie?

Otrząsnął się. Nie jemu, żołnierzowi swej ojczyzny rozważać konieczność praw, które ona stwarza.

Głucho tętniły kroki po pustym mieszkaniu. — Rodzina nieszczęśnika znajdowała się po drugiej stronie wielkiej, staroświeckiej sieni, ordynansa uwolnił sam na noc z okazyi imienin.

W tej połaci był sam. Ach, nie! Na ścianie wprost okien wisiał wielki portret nieżyjącej już dziewczyny.

Przyglądał mu się nieraz ze smętnym uczuciem rozmarzenia... Tym wielkim, jakby zadziwionym oczom, tym kapryśnym, napół zadąsanym ustom, tej aureoli cieniutkich kosmyków włosów. Biła od tej twarzyczki jakaś duma nieskalanej czystości, jeszcze dziecinna, lecz świadoma siebie.

Byłaś przeznaczona — myślał — aby stać się szczęściem życia... i umarłaś...

Utopiła się przypadkowo na stawie we wsi — jak mu opowiadał poufnie stary ekonom, prosząc, by nie wspominał o niej, nie budził żalu rodziców.

— Gdzieżeś ty cichy, radosny płomyku domu? — pytała i jego tęsknota w te noce miesięczne, lejące się srebrem w pokój.

Teraz przypadkowo wzrok jego spoczął na portrecie, lecz natychmiast ze ściśnieniem serca odwrócił głowę od obrazu. Nie mógł znieść tych promienistych oczu, patrzących na niego z za świata, miał wrażenie, że one przezierają jego jakąś wielką winę, że wnikają mu do sumienia.

I w pierwszym odruchu zgasił lampę. Brylantowa poświata rozjarzyła się nagle na ścianach i parkiecie, haftowana cieniami gałęzi drzew.

Bo za oknami stała noc miesięczna, cicha i słodka jak sen. Młody człowiek przystanął u okna, aby oderwać myśli — lecz nie mógł. Jakaś siła magnetyczna, czy wola podświadoma kazała mu obrócić głowę i spojrzeć na ścianę. Wierzchnia część obrazu tonęła w cieniu, lecz z pod tego cienia jak z pod krepy spoglądały na niego oczy, jak dwa mieniące się światła — oczy żywe!

Na kilka sekund uczuł, że serce przestało mu bić, lecz ochłonął wkrótce.

— To śmieszne! — rzekł głośno — i wparł się ostrym wzrokiem w portret. — Jaka piękna gra światłocieni...

Począł znowu przemierzać pokój, stawiając silnie kroki. Pojmował, że jest rozstrojony i że najlepiej byłoby wyjść z mieszkania, poszukać towarzystwa choćby żołnierzy.

Lecz już u drzwi zatrzymał go nagły wstyd.

— Miałżeby się bać? Sypiał na polu, pełnym trupów — a dziś?

Roześmiał się wzgardliwie, lecz czuł, że śmiech ten nie brzmi szczerze.

— To nerwy winny, wielomiesięcznym natężeniem nad siły osłabłe... I to serce, które od dłuższego czasu czuje w piersi jak jakiś przedmiot dygocący, a nieraz jak ciężar bolesny.

Otrzymałby urlop, by się leczyć — lecz raczej umrzeć mu tutaj, niż opuszczać front w obliczu wroga.

Co jest w tym pokoju? dlaczego ma wrażenie, że nie jest sam?

Ta cisza, ten blask księżycowy i ten portret umarłej... Nic więcej, nic więcej..

Za oknami wielkie klomby drzew... Czy to ich szum, czy jakieś obce głosy?

Natężył słuch. Od czasu do czasu przebiegał go dreszcz, gdy mu się zdało, że wyróżnia coś odmiennego od zwykłego szeptu nocy.

Szmer przypominało mu się delikatnymi, niebosłesnymi jeszcze ukłuciami. — Przyłożył rękę do piersi: biło nieregularnie przyspieszonym, to ustającym tętnem.

Poczynał myśleć o domu, który pozostawił w ojczyźnie, lecz naraz uświadamiał sobie, że już zapomniał o tamtem, że myśli o człowieku, który jutro zginie i o umarłej jego córce i wreszcie zrozumiał, że nie odejmie się straszliwemu czarowi godziny.

Choć nie patrzył na obraz, miał go przed oczyma, czy w mózgu — i pragnął równocześnie i nie mógł go zapomnieć.

— To nie moja wina — tłomaczył się już pokornie i wiedział, że tłumaczy się nie przed sobą.

Przystawał i nasłuchiwał, lecz milczenie wokół było niewzruszone, tajemnicze, złowrogie.

Wyjdzie! ale aby stąd się wydostać, trzeba przejść przez dwa puste pokoje... a on wie, że w tym drugim pokoju stałoby się coś strasznego.

Naraz zdało mu się, że w głębi domu, od strony sieni dźwięknęła klamka. Stanął nagle, z dechem zapartym, nie wierząc jeszcze, nie mogąc uwierzyć. Lecz oto tam, w tych pokojach słychać szelest jakby lekko stąpających kroków. — Skrzypnęła posadzka... raz... drugi... Cisza znowu...

On trwał znieruchomiały, z czaszką, na której legła pokrywa lodu. Zdrętwiały myśli i krew, na chwilę zakrzepła, falą ogromną buchnęła do serca.

Kroki zbliżały się niepewne, leciuchne... jak kroki nieziemskie — i teraz pojął, że nadchodzi coś, czego przewidzieć ni ogarnąć nie zdoła i równocześnie miał wrażenie, że klinga zimnej stali pogrąża mu się w pierś i że od niej rozlewa się okrutny, lodowaty ból śmierci...

Ruszyć się lub wydać głos — było niepodobieństwem. Cała jaźń skoncentrowała się we wzroku; prócz tego wzroku nie było w nim nic żywego. Poruszyła się klamka i uchyliły się powoli drzwi... Na progu stała dziewica z portretu.

Wówczas oficer wyciągnął ręce przed siebie w bezwiednym odruchu przerażenia, a potem nagle uchwycił się nimi za piersi i z głuchym jękiem zwalił się trupem na podłogę...

— — — —

W tę samą błękitnosrebrną, kojącą noc, po drugiej stronie domu zgromadzona rodzina uwięzionego przeżywała godziny rozpaczy. Siwy ekonom patrzył bezradnym, tępym wzrokiem na głowę swej pani, leżącą na stole, podnoszoną łkaniem, które przechodziło w zawodzenie. Córka stała przy oknie, blada, z suchymi oczyma, ze zmarszczonymi brwiami, zmieniona przez te godzin kilka z płochej dziewczynki — w postać dojrzałą cierpieniem, skupioną w głębokim, ważnym zamyśleniu. Dwoje dzieci, napół rozumiejąc grozę chwili, tuliło się do siebie w rogu kanapy, odpoczywając po płaczu, którym wtórowały matce.

Za oknami, na ścieżce do bramy lśnił bagnet odbywającego straż żołnierza.

Powiedzieli już sobie wszystko, wymyślali ratunek i teraz trwali w niemocy. Daremne było rzucanie się do nóg nieubłaganego oficera, daremne przyciąganie do ust rąk jego... Nie uratuje ojca rodziny już nikt...

Młoda dziewczyna nagle odezwała się spokojnym, pewnym głosem:

— Ja pójdę jeszcze do niego... będę błagała... zrobię wszystko, co zechce.

Ta myśl ofiary, wypowiedziana tak naturalnym głosem, tak poprostu, wydała im się okropna, że zaprotestowali w pierwszej chwili odruchowo.

— Ty?... o tej porze?...

Odpowiedziała spokojnie, z słodkim poddaniem się:

— Właśnie dlatego.

— Panienko... przecież on myśli, że panienka nie żyje... ja sam mu opowiedziałem historyę o utopieniu...

Ale ona w egzaltacyi swego poświęcenia wypowiadała myśl swą jedyną:

— Może... uratuję tatkę...

Tak, to był ostatni sposób. Pojęli to i stali świętą grozą przejęci, lecz nie śmiejąc więcej oponować.

Jeszcze raz przełamała się w niej dusza i dziewczę z jękiem opadło do kolan matki:

— Mamo, och, mamo!...

Odpowiedział jej gwałtowny płacz wszystkich. Podniosła się natychmiast, jeszcze raz zatrzymała się, nagłym drżeniem zdjęta, u drzwi, uśmiechnęła do swoich bolesnym, pożegnalnym uśmiechem — i wyszła.

W kilka chwil potem otwierała drzwi do mieszkania gościa i widziała, jak z głuchym łoskotem walił się na posadzkę pełnego księżyca pokoju...

„Cognovi terras mundi“.

Kartka z kroniki policyjnej.

Jakiś pokoik w oficynie z widokiem na szary bruk dziedzińca, na brudne mury kamienicy... W pokoiku gwar, ruch, dym papierosów... grono młodych, kilkunastoletnich chłopców... oczy błyszczące jakąś niesamowitą inteligencyą czy sprytem... Narady, krzyżujące się zdania, śmiechy...

Niby jakiś sztab generalny układają plan wyprawy... Rezultat dotychczasowej działalności jeszcze mały, trzeba o nowych myśleć środkach... A pomysłowości nie brak — wszak ci chłopcy, wykarmieni na czytaniu brukowych powieści kryminalnych i wojennych, poglądowo kształceni na senzacyach kinowych, którzy głodnym wrażeń wzrokiem pożerali ustawicznie.

Bo przecież w tym świecie, w tym maleńkim świecie krakowskim tak nudno, tak nieinteresująco... Za wszelką cenę trzeba wyrwać się z niego, dać upust rwącej się fantazyi, która wypełnia umysł chłopaka, leżący ugorem... Kto w tym czasie, pełnym szalejącej wrzawy, która rzuca krwawe refleksy na kraj, w czasie wytężonego zabiegania o codzienną strawę, w czasie nędzy może myśleć o dorastającem pokoleniu, o etycznym i intellektualnym jego rozwoju? Więc pozostawiony sam sobie, widząc z jednej strony niewystarczające dla znośnego bytowania korzyści ciężkiej pracy codziennej, z drugiej słysząc i czytając o olbrzymich majątkach, jakich dorobić się można nie liczącym się z niczem sprytem w czasie wojny, na swój sposób konstruuje światopogląd: przedsiębiorczość i energia — a tej młodemu nie brak — jest wszystkiem, co zapewnić może zmianę losu, wyrwać z nędznej monotonii, rozwinąć skrzydła do lotu...

Etyka? — to rzecz najmniejsza! — Wszak wojna pojęciom o niej nadała tak elastyczne znaczenie!

Rozwinąć skrzydła! Burzliwy, niespokojny umysł, przesycony niezdrowymi miazmatami, szuka środków dla zaspokojenia — za wszelką cenę... A więc trzeba zdobyć pieniądze! Wojna usprawiedliwia wszystkie metody. I oto nasuwa się najprostszy sposób — brać tym, którzy mają ..

Niby rozdział z powieści: młodociany włamywacz, „prezes klubu“ pisze nowelę o trzech młodocianych chłopcach, którzy porzucili dom rodzicielski, kradzieżami zdobyli znaczną gotówkę i wyruszyli w świat szeroki. Nowela nosi tytuł: „Trzej“, klub ochrzczony jest szumnie brzmiącą nazwą: „Cognovi terras mundi“ (Poznałem ziemie świata)... A więc nie jak *cs* zwyrodniałe, ciemne indywidua, lecz — co smutniejsza — byli uczniowie szkolni, z pewnym wykształceniem, z pewną wrodzoną inteligencyą, która mogłaby na lepszym polu znaleść zastosowanie...

Wykolejeni chłopcy układają: Za pomocą kradzieży zdobyć pieniądze i ruszyć w świat — za przygodami. Widzą w tym urok bohaterstwa, różnorodność życia po za szrankami wegetowania w nędznych warunkach miejskich jest tak kusząca... Nie ma nikogo, ktoby wykonywał nad nimi opiekę czy kontrolę — wszak obecnie nie ma na to czasu...

A oni czytują o krwawych rzeziach, łupach, o pożogach miast, wsi. Czemże wobec tego ich skromne wyprawy do cudzych mieszkań pod nieobecność właścicieli? — prawie niewinną zabawką.

I rozpoczynają swój proceder, który miast w daleki świat przygód, prowadzi ich za rygle więzienne...

Czy fejleton? Nie — tylko ustęp z policyjnej kroniki krakowskiej:

„Wykryto w Krakowie tajną organizacyę złodziejską pod nazwą: „Cognovi terars mundi“. Do organizacyi należała gromadka chłopców w wieku 14—17 lat, przeważnie byłych uczniów szkół średnich i wydziałowych. Szajka dopuszczała się śmiałych kradzieży, sprzedawała łup, a uzyskaną w ten sposób gotówkę zbierała na podróże po świecie.“

Tragiczne załamywanie się życia społecznego u podstaw... Bolesna troska o moralne zdrowie przyszłości.

Repertuar teatru ludowego.

Sobota: Teatr zamknięty.

Niedziela: o godz. 3 popoł.: „Rokowania pokojowe“: ..wieczorem: „Flirt“.

Poniedziałek: O g. 3 po poł. „Champignol mimo woli“. — Wieczorem „Śluby Dębnickie“.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią usługę bł. p. Jakóbowi Machaufowi, a w szczególności Wielm. Rabinowi polowemu drowi Oskarowi Karpelesowi, za gorące słowa wspomnienia i pociechy, składa niniejszem

Rodzina.

Apetyt powstaje przez ułatwienie przemiany materyi. Kto cierpi na zatwardzenie, niechaj używa Fellera łagodnie przeczyszczających pigułek rumbarbarowych z marką „Elza". które ułatwiają trawienie. 6 pudełek franko kosztuje tylko 7 K 37 h u aptekarza E. V. Fellera, Stubica, plac Elzy Nr. 260 (Kroacya). Wielu lekarzy zaleca je. 100.000 listów dziękczynnych. (ve)

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).